

(Corriere dello Sport - R.Maida) Zaczniemy od końca. Kostas Manolas wyszedł z szatni z rękami w kieszeniach, pozdrawiając ciepło byłego dyrektora sportowego Romy, Prade i potem spotykając się z aktualnym dyrektorem, Rickym Massarą.

Zaczął przynajmniej 3-4 minutową rozmowę, spokojną, jeśli chodzi o jej ton, ale znaczącą w tą dziwną niedzielę w Genui. Po raz pierwszy odkąd jest w Romie, Manolas został wykluczony przez trenera z wyboru technicznego. Spalletti uzasadnił to tym, że zamierzał zmierzyć się z Sampdorią z obrońcą, który jest lepszy w wyprowadzaniu piłki, Vermaelenem, który z powodu kontuzji zagrał w pierwszym składzie tylko trzy mecze ligowe. Dodatkowo, jak szepcze kierownictwo, Manolas był zagrożony zawieszeniem i mógł opuścić najbliższy mecz z Fiorentiną. Bohater zajścia nie spodziewał się jednak wykluczenia.

Na ławce Manolas oglądał mecz z pasją. Cieszył się z goli, protestował w wątpliwych momentach, pokazując, że jest mocno zaangażowany w sprawę zespołu, mimo że jest w sytuacji, do której nie jest przyzwyczajony. Trzeba jednakże dodać, że między pierwszą i drugą połowę, gdy drużyny schodziły do szatni na przerwę, Manolas zbliżył się najpierw do Spallettiego, rozmawiając z nim, a potem do drugiego trenera, Domenichiniego. Wskazówki technicznie? Kandydatura do gry w drugiej połowie? Może być wszystko.

Z pewnością mercato nie wpływa, przynajmniej na tą historię. To, że Manolas jest niezadowolony ze swojej sytuacji kontaktowej, jest wiadome: stara obietnica Sabatiniego od podwyżce zarobków nie została zrealizowana ze względu na nowe wytyczne ustalone przed prezydenta Pallottę. Dlatego prawdopodobne, jeśli nie pewne, jest jego odejście po sezonie, jeśli to możliwe przed 30 czerwca, aby poprawić aktualny bilans. Ciężko z kolei, aby sprzedaż miała miejsce w ostatnich dwóch dniach mercato: nie pojawiły się oficjalne oferty. Manolas powinien zostać, mimo że wczoraj odkrył, że nie jest niezastąpiony.

Autor: abruzzo